GŁOS WARSZAWSKI

ROK X • 1936/7 • LUTY • Nr. 6 (87)

Szkodliwy „indywidualizm"

To, co niżej napisane będzie, dotyczy tych wszystkich spośród naszych koleżanek i kolegów, którzy dotychczas pozostają w stanie „dzikim", to znaczy nie należą do swojej organizacji zawodowej. Nie należących trzeba podzielić na dwie kategorie. Kategoria pierwsza — to ci, którzy przez swe lenistwo, nieświadomość nie znaleźli się wśród zrzeszonych. Drugą kategorię stanowią t. zw. „indywidualiści". Już sam cudzysłów tego wyrazu mówi o jaki indywidualizm tu chodzi. Otóż indywidualista obojga płci dlatego nie należy do żadnej organizacji zawodowej, ponieważ te nie odpowiadają mu pod tym czy innym względem. Najczęściej tak się składa, że te „względy" są przeważnie natury drugorzędnej i że stanowią one znikomy odsetek w stosunku do tych „względów" zasadniczych, które „indywidualista" zwykle uznaje jako dodatnie.

Gdyby zastanowić się, który z wymienionych tu typów ludzi niezrzeszonych jest bardziej szkodliwy dla ruchu zawodowego, to niewątpliwie przykre pierwszeństwo przypadnie na typ drugi. O ile typ pierwszy idzie luzem z powodu swego lenistwa, nieświadomości, o tyle typ drugi jest aktywny w kierunku obniżania wartości zrzeszeń zawodowych, do których nie należy. Każde niepowodzenie całego zawodu nauczycielskiego czy też pewnej organizacji nauczycielskiej, indywidualista drugiej kategorii wykorzystuje skwapliwie, przekonywując kolegów zrzeszonych, że „organizacja ich nic nie robi, że nie warto do niej należyć" i t. p. Ba, ci właśnie krytycy pierwsi w takich wypadkach mają pretensję do organizacyj zawodowych, że dlaczego te zbyt powoli — zdaniem owego krytyka — reagują na takie lub inne posunięcia np. władz. Są to ludzie często nieuleczalnie chorzy na manię „nadkonduktorstwa", o którym tak dobitnie wyraził się Marszałek Józef Piłsudski. Oni to właśnie instruują, udzielają nagan i pochwał (zaocznie i przy kartach najczęściej) tym wszystkim, którzy reprezentują jakiś czyn. Sami, rzecz prosta, niezdolni są do

żadnego czynu, któryby zmierzał ku naprawie wytykanych „komuś" błędów. O szkodliwości wpływów tego rodzaju typów wśród nauczycielstwa, w szczególności w chwili niepowodzeń tego zawodu przekonywać nie będziemy. Słabe charaktery nawet spośród zrzeszonych mogą łapać się na owe „mądrości" nadkonduktorów i chwiać się w szeregach zawodowych. Jednostki bierne niezorganizowane tym bardziej mogą dawać posłuch chwilowym mędrcom. Gdyby sięgnąć do istotnego źródła „dzikości" nieubłaganych krytyków wszystkiego, okazałoby się, iż głównym motorem ich działania jest sobkostwo, zarozumiałość, aspołeczność, te właśnie cechy, których nie powinien posiadać dobry nauczyciel. Czy pożądani są tacy w szeregach organizacji zawodowych? Raczej nie! A piszemy o nich dlatego, iż są to szkodnicy ruchu zawodowego, a jako typy aspołeczne nie wywierają również dodatniego wpływu uspołeczniającego na powierzoną im młodzież. Nauczyciel, którego dewizą, mimo wszystkie przeszkody, musi być hasło: „z żywymi naprzód iść"... winien unikać wpływu kolegów, dla których to hasło jest obce.

Lecz poza szeregami organizacji zawodowej nie mogą zostać te liczne jeszcze w stolicy jednostki, których obecność w tych organizacjach może być bardzo pożądana. Oni muszą zrozumieć, że nie wolno im być pasożytami tego, co zdobyło, o co walczy nauczycielstwo zrzeszone. Bo nie wolno nikomu czekać biernie, aż ktoś wywalczy sprawę dodatku mieszkaniowego, sprawę zwiększenia budżetu na oświatę, czy sprawę automatycznego awansu. Nie można odkładać wstąpienia do organizacji, aż wszystko będzie dobrze, bo to przypominałoby znaną bajkę o musze, siedzącej na rogach wołu, wracającego z pracy i chwalącej się, że razem z wołem pług ciągnęła. Nie można też udawać strusia, któremu się zdaje, że nikt go nie widzi, bo trzyma głowę w piasku. „Dzikiego" widzi doskonale nauczyciel zrzeszony, widzi i ocenia i ma tę świadomość, że „dziki" jest jego... dłużnikiem.

Nie można też bez końca stać na rozdrożu z braku decyzji, do której organizacji wstąpić. Nawet wykształcenie przeciętnego nauczyciela i trochę dobrych chęci każdemu pozwoli zorientować się w tym wyborze i to w ciągu krótkiego czasu. Wystarczy tylko sobie uprzytomnić, czego się chce od organizacji poza jej troską o warunki materialne nauczyciela. Bo każda taka organizacja reprezentuje pewien światopogląd, ideologię, która całkowicie lub częściowo odpowiada mojemu światopoglądowi. Jest organizacja wielka — Z. N. P., czynna, demokratyczna, skupiająca nauczycielstwo szkół wszelkich typów,

licząca w Warszawie koło 2000 członków. Jest też „Stowarzyszenie Chrześcijańskie" skupiające nauczycieli szkół powszech., liczące w Warszawie około 100 członków, przeważnie katechetów i katechetki. Jest i „Zrzeszenie" skupiające nauczycieli żydów, liczące w Warszawie ponad 100 członków. Nauczycieli szkół średnich zainteresować może Tow. Naucz. Szkół Śred. i Wyższ. również o małej liczbie członków. O ideologii i działalności wymienionych organizacyj dowiedzieć się można choćby w szkole od kolegów. Ale dowiedzieć się trzeba, aby świadomie zgłosić swój udział w szeregach organizacyjnych.

A zgłosić się trzeba! Bo jedynie zespoleni, jedynie wspólnym wysiłkiem możemy tworzyć wartości materialne i duchowe, przywiązane do naszego zawodu!

Związkowcy, pomóżcie swym Koleżankom i Kolegom niezrzeszonym, by jak najszybciej znaleźli się w szeregach zorganizowanego nauczycielstwa.

Koleżanki i Koledzy, niezrzeszeni! O Wasze siły jesteśmy słabsi w walce o postulaty szkoły i nauczyciela.

K. S.

Z. N. P.

Wielkim rozgłosem cieszą się w ostatnich czasach trzy litery: ZNP., będące skrótem nazwy naszej organizacji — Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na łamach prasy wszystkich odcieni spotykamy zaciękłą nieraz polemikę na temat naszych postulatów i posunięć.

Widocznie sprawy Związku Nauczycielstwa Polskiego przedstawiają nie małą wagę natury społecznej, jeżeli wywołują tak powszechne zainteresowanie.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jest w zasadzie organizacją zawodową. Ale z natury rzeczy organizacja ta nie może zajmować się jedynie sprawami zawodowymi, ponieważ praca nauczyciela ma charakter odrębny np. od zawodu biuralisty, pocztowca, czy kolejarza, wreszcie nawet lekarza. Nauczyciel ma wychowywać i uczyć miliony dzieci, ma kształtować ich dusze, ich poglądy na życie i świat. Tematy zagadnień naukowych podane są w programach nauczania, ogólna treść lekcji podana znów jest w podręczniku, zatwierdzonym przez powołane do tego władze. Gdyby nauczyciel zamienił się

w automat i mechanicznie powtarzał słowa podręcznika, straciłby niechybnie pracę, bo wymaga się od niego twórczego podejścia do nauczania, wymaga się od niego ujawnienia jego własnej duszy, jego własnych myśli. Nauczyciel wypełnia więc program nauki własnym „ja".

O wiele trudniej wygląda sprawa wychowania młodzieży. Idee wychowawcze szkoły są ujęte w obowiązujących przepisach tak ogólnikowo i ramowo, że konieczną jest rzeczą wypełnienie tych ram treścią ideową duszy nauczyciela. „Dobro dziecka, dobro społeczeństwa, dobro Państwa, dobro ludzkości" — oto są jedynie granice, których w wychowaniu nie można przekroczyć, ale to, co w ramach tych granic ujmie szkoła, jest to jedynie wartość ideowa i moralna duszy nauczyciela.

A ta wartość może przedstawiać się różnorodnie. Według poglądu jednego nauczyciela np. hasło: „walcz z Żydami" będzie zgodne z zasadą dobra Państwa, według innego zaś nauczyciela nie zmieści się ono w ramach dobra Państwa. Według jednego nauczyciela koedukacja w szkole będzie złem koniecznym, narzuconym z góry, według innego będzie systemem pożądanym i skutecznym. Albo wreszcie według jednego nauczyciela cześć i karność w stosunku do Stolicy Apostolskiej i Kościoła winna dominować nad wychowaniem, według zaś innego dominować winny cześć i karność w stosunku do Państwa Polskiego. I jeden i drugi typ nauczyciela może uczyć i wychowywać w szkole polskiej w ramach obowiązujących przepisów, ale jeden wychowuje w innym, drugi też w innym kierunku ideowym.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zapragnął zjednoczyć w ramach swej organizacji demokratyczno - państwowy element nauczycielski, skupić go wokół wspólnej ideologii, nakreślić wspólne postulaty i dążyć wspólnym wysiłkiem do ich realizacji.

Gdy przyszedł moment ustalania form organizacyjnych polskiego szkolnictwa, redagowania programów i statutów, Związek był powołany do tego, by zabrać w tych sprawach swój głos i wpływać, aby zręby organizacyjne szkoły polskiej, treść i kierunek nauczania i wychowania ujęte były w myśl postulatów polskiego nauczycielstwa, zrzeszonego w Z. N. P.

Aby zaś móc to uczynić, Związek musiał posiadać własną ideologię społeczno - państwową.

Ideologia ta wyryta w sercach demokratycznego polskiego nau-

czycielstwa, zapisana w statucie Z.N.P. głosiła, że przez szkołę należy podnieść ogół obywateli na wyższy poziom kultury społeczno - gospodarczej, że szkoła winna być dostępna na wszystkich jej stopniach, zarówno biednemu, jak bogatemu, że winna być oparta na ustroju jednolitym, umożliwiającym masom przechodzenie na coraz to wyższy szczebel nauki, że szkoła winna przyczyniać się do zgodnego współżycia w Państwie wszystkich obywateli, niezależnie od narodowości, religii, czy stanu majątkowego.

Ideologia ta głosiła poza tym, że nauczyciel polski winien posiadać wysokie wykształcenie, które zbliży go do źródeł prawdziwej kultury, ułatwi mu pozycję życiową, że winien mieć zagwarantowane wystarczające warunki egzystencji i pracy w szkole, że przepisy prawne winny ułatwić mu twórczą pracę w szkole.

Szkoła i nauczyciel według ideologii Z. N. P. winny wzmacniać moralną potęgę Odrodzonego Państwa Polskiego w kierunku jednolitym, stąd też szkoła winna być publiczną i państwową, a dostępną dla wszystkich. Przez wpływ wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej publicznej przejść winny wszystkie dzieci w Państwie, dla nikogo w tej szkole nie powinno zbraknąć miejsca.

Szkoły średnie i wyższe winny być udostępnione dla wszystkich ku temu uzdolnionych niezależnie od stanu majątkowego. W ten sposób szkoła polska dokona w Odrodzonym Państwie zasadniczej ewolucji w stosunkach społecznych, ewolucji, opartej na zasadzie sprawiedliwości społecznej.

Szkoła Odrodzonego Państwa Polskiego winna nawiązać do chlubnych tradycyj Komisji Edukacji Narodowej i tak, jak szkoła Komisji, winna być uwolniona od wpływów wstecznictwa i obskurantyzmu.

Ta ideologia nie była tworzona drogą teoretycznych rozważań, wypłynęła ona z serc nauczycielstwa i chlubnej tradycji niepodległego szkolnictwa polskiego. Te dążenia są ideowym dorobkiem olbrzymiej większości polskiego nauczycielstwa i jako takie weszły do statutu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Za tą ideologią wypowiedziało się 51 tysięcy członków Związku Nauczycielstwa Polskiego, nauczycieli szkół powszechnych, średnich, wyższych, zawodowych wychowawczyń przedszkoli.

Komu ta ideologia jest bliska, kto chce aktywnie przyczynić się do realizacji jej założeń, ten wstępuje do Z. N. P. Komu te założenia są obce i nie do przyjęcia, szuka schronienia w innych organizacjach.

A dla kogo te sprawy są obojętne, ani go ziębią, ani go parzą — ten jest dziki — nie należy do żadnego ugrupowania nauczycielskiego.

Ale przyszły „chwile osobliwe"... Nadzwyczajna ruchliwość Z. N. P. olbrzymi aparat organizacyjny, umożliwiający docieranie naszych haseł do wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, milionowe nakłady naszych wydawnictw, docierających do wszystkich bez wyjątku szkół w Polsce, atrakcyjna siła naszej ideologii, powodująca stały wzrost liczby członków Z. N. P., **(w czasie ostatniej nagonki przybyło nowych 1000 członków)** spowodowały alarm w obozie wstecznictwa społecznego.

W zakamarkach gabinetów i sal konferencyjnych uchwalono stoczyć walkę ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Sięgnięto do arsenału oszczerstw, zaczerpnięto ze słownika brukowców takich haseł, jak „żydokomuna, bolszewicy, walka z religią, masoni, bezbożnicy".

Rozpoczęto walkę z poszczególnymi ludźmi ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, myśląc, że przez potrącenie ludzi rozbiją ideologię i spoistość Z. N. P.

Wysiłki te idą na marne. Członków Z. N. P. nie tylko nie ubywa, lecz codziennie przybywa. Oto jest odpowiedź nauczycielstwa polskiego na wsteczne zakusy w stosunku do naszych poczynań.

Im więcej będą w nas bić, tym bardziej w walce tej okrzepniemy. Im więcej będą nas nawoływać do występowania ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, tym coraz większą będzie liczba członków naszej organizacji. Bo nauczyciele obojętni, którzy często do Z.N.P. nie należeli ze względów nawet bardzo błahej natury, dziś wiedzą, że w walce tej nie mogą być obojętnymi.

I dlatego na front Związku Nauczycielstwa Polskiego przybywają i będą przybywać coraz to nowe posiłki z 80-o tysięcznych kadr nauczycielstwa polskiego.

Siła nasza — w organizacji!

Słabość — w rozproszeniu!

S-ki

Nasz dorobek

Bardzo często słyszy się pytanie tego lub owego kolegi:

— Co nam Związek daje? Płacimy składki przez szereg lat, a co za to mamy? Ja np. osobiście nic jeszcze od Związku nie otrzymałem!

W takim postawieniu sprawy wiele jest niesłuszności, wiele krótkowzroczności. Sam bowiem fakt, że istnieje olbrzymia organizacja nauczycielska, licząca pół setki tysięcy nauczycieli na terenie całej Rzeczypospolitej, wpływa w dodatni sposób na kształtowanie się spraw szkolnych i nauczycielstwa.

Dzięki Związkowi istnieje bowiem zorganizowana opinia świata nauczycielskiego, wywierająca doniosły wpływ na nasze sprawy. Z taką opinią trzeba się liczyć. Pod wpływem tej opinii powstała w Polsce koncepcja szkoły jednolitej, pod wpływem tej opinii kształtowały się programy nauczania w szkole, kierunki wychowawcze, ta opinia wytwarza powoli typ nauczyciela Polski Odrodzonej, ta opinia zdecydowała o awansie automatycznym nauczyciela, o stosunku władz do nauczyciela.

Taka opinia nie powstaje sama przez się. Musi być przepracowana naukowo w gronie fachowców, zestawiona z potrzebami Państwa i życia, musi się ona oprzeć na wewnętrznych dyskusjach, po czym staje się płaszczyzną, na której Z. N. P. opiera swe wystąpienia.

Aby opinia ta miała swą gatunkową wagę, musi być nie tylko opinią ludzi wybitnych, ale mieć poparcie w licznych szeregach nauczycielskich. Masowy udział nauczycielstwa w ramach Z. N. P. zapewnia naszym poczynaniom powagę i siłę. Daleko nam jeszcze do całkowitej realizacji wszystkich tych postulatów, które Związek wysuwa.

Ale mimo to dorobek ideowy naszej organizacji jest już pokaźny i każdy nauczyciel z dorobku tego korzysta, nie uświadamiając sobie tego nieraz.

Będąc członkami Związku Nauczycielstwa Polskiego, wiemy, że liczne nasze komórki organizacyjne czuwają nad naszymi postulatami, starają się realizować te postulaty w odpowiednich momentach. Nie zawsze uda się je zrealizować, bo przeciw naszym argumentom wysuwane są inne argumenty, a często sytuacja sama stoi na przeszkodzie do zwycięstwa argumentów związkowych. Należąc do Z. N. P., czujemy się członkami ogromnej zorganizowanej społeczności

nauczycielskiej, opartej na wspólnej ideologii i to każdego nauczyciela-związkowca czyni w jego pracy silniejszym.

Poza tym dorobkiem ideowym posiadamy w Związku pokaźny dorobek o charakterze materialnym.

Bogata prasa związkowa zdoła za parę groszy wydatku miesięcznego obsłużyć najróżnorodniejsze zainteresowania nauczyciela. Wspaniałe, nieraz wprost artystyczne numery **Płomyka** ułatwiają nam nowoczesne metody pracy, groszowa **Ilustracja Szkolna** zapełnia bez przerwy komplety pomocy naukowych o wysokiej wartości, **Szkolna Gazetka Ścienna** stała się nieodzownym środkiem w nauczaniu i wychowaniu. Szkoły, które prenumerują Płomyk, uzyskują bezpłatnie aż nadto pomocy naukowych, wydawanych przez Z. N. P.

Wydział Obrony Prawnej Z. N. P. broni poszczególnych nauczycieli oraz całe zespoły bądź w komisjach dyscyplinarnych, bądź sądach, bądź w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, do którego poszczególny nauczyciel często sam nie mógłby dotrzeć.

Wydział Samopomocy prowadzi olbrzymie sanatorium w Zakopanem, domy wypoczynkowe, udziela zapomóg. Fundusz pośmiertny jest asekuracją za drobne grosze, z których związkowiec zależnie od lat przynależności do organizacji i warunków rodzinnych otrzymuje od 500 do 2.000 zł. Związkowe kasy samopocy ratują w przykrych sytuacjach życiowych.

Prace Wydziału Pedagogicznego torują w imieniu zrzeszonych mas nowe drogi, nowe poglądy na szkoły i nauczyciela, umożliwiają szerokim masom nauczycielskim dalsze kształcenie, wczasy w miejscowościach uzdrowiskowych, organizowanie turystyki różnego typu. Związek wychował tysiące kajakowców, narciarzy, rozkoszujących się pięknem zdrowo pojętego sportu.

W ramach Związku Nauczycielstwa Polskiego wychowali się wybitni działacze społeczni, spółdzielcy, organizatorzy, naukowcy — bo Związek jest organizacją demokratyczną, w której dla nikogo droga do pracy i dalszego kształcenia się nie jest zamknięta.

Trzeba szczerze przyznać, że wielu spośród członków Z. N. P. należy do organizacji tylko dlatego, że poczuwa się do łączności ideowej z masą zorganizowanego nauczycielstwa; tacy członkowie płacą składki, czytają prasę związkową, krytykują w małych gronach to lub inne posunięcie, czy potknięcie, ale zaabsorbowani swymi własnymi kłopotami, potrzeby normalnego życia organizacyjnego składają na barki innych członków, specjalnie zainteresowanych formami życia organizacyjnego. Ale gdy przychodzi w życiu Z. N. P. ważny

moment nawet i ci członkowie znajdą czas po temu, aby czynnie przyłączyć się do akcji związkowej.

Bo taka już u nas atmosfera. Atmosfera troski o los Związku, o los jego ważnych postulatów. W ważnych momentach życia państwowego pod sztandarami Z. N. P. znajdą się wszyscy członkowie.

Wspaniały i pełen wymowy był moment, gdy 2 tysiące warszawskich nauczycieli-związkowców kroczyło do trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego, by złożyć swym zbolałym sercem hołd Temu, który wskrzesił i ucieleśnił nasze najwyższe ideały. Pod sztandarem Z. N. P. zgromadzili się wtedy wszyscy związkowcy warszawscy, bo taki przyszedł czas.

I próżno nasi wrogowie będą walić w mur piersi związkowców, próżno będą szukać w tym murze miejsc słabych.

Gdyby nas trzymała jedynie więź natury przemijającej — pieniądze, ubezpieczenia, dorobek materialny, mur związkowców łatwy byłby do rozbicia.

Ale wiąże nas co innego: nasz dorobek ideowy.

A tego z serca związkowców nikt nam nie wydrze.

M. W.

Z historii Oddziału Z. N. P. w Warszawie.

Początków organizacyjnych naszej organizacji w Warszawie należy szukać „prawdopodobnie" w r. 1918. — Owo prawdopodobieństwo ma swoje uzasadnienie w ustnych jeno relacjach starszych członków Oddziału, gdyż dowody pisane z tego mgławicowego okresu już nie istnieją, bądź też są rozproszone po prywatnych zbiorach.

Protokół Nr. 1 z dnia 25 marca 1919 r. wprowadza nas odrazu w tok spraw bieżących i to bieżących dość wartko: idzie o kwatery dla delegatów na Zjazd Związku Nauczycieli Ludowych z Galicji i delegatów Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Początkowych z Warszawy. Sprawę współpracy z Radą Opieki Moralnej odkłada się ze względu na brak do następnego „Zebrania Sekcyj Połączonych". Dowiadujemy się dalej (z tego protokółu), że Zrzeszenie wyraziło votum nieufności inspektorowi szkolnemu w Warszawie.

W pierwszych latach prezesują Oddziałowi koledzy Antoszczuk, a później Lisowski.

Na poszczególnych zebraniach „Sekcyj Połączonych" przewodniczą kol. kol. Konewka, Włodarski i Stepułajtys. Trzeba tu wyjaśnić, że przez „Sekcję" w tych czasach należy rozumieć komórkę organizacyjną, pracującą w pewnym określonym kierunku: literackim, pedagogicznym i t. d., coś w rodzaju obecnych Wydziałów i Komisyj.

Członkowie Sekcyj mogli się zbierać w swoich zespołach oddzielnie lub też obradować razem na zebraniach „Sekcyj Połączonych" o sprawach, obchodzących ogół nauczycieli.

Zebrania te odbywały się dość często, co jednak widocznie nie wpływało dobrze na frekwencję; w jednym z protokółów sekretarka kol. Nadratowska - Kompało pisze z goryczą „Posiedzenie Sekcyj Połączonych dn. 11.V rozpoczęto o godzinie 3 kwadranse na 5-tą w obecności 18 osób łącznie z prezydium".

„Sekcje" są jeszcze nie zdecydowane: czy połączyć się z urzędnikami państwowymi, czy pójść do pracowników miejskich, czy też zachować pełną niezależność i samodzielność. Ostatecznie jednak zwycięża idea samodzielności.

Już w roku 1921 Oddział liczył 995 członków. Sekcje Połączone zostają skasowane i zastąpione instytucją Walnych Zebrań.

Praca teraz wre. Wypracowuje się formy życia w organizacji i w szkole. Protokóły nabrzmiewają od doniosłych wydarzeń wewnętrzno organizacyjnych i zewnętrznych — politycznych.

Ten nadmiar żywotności, energii i odwagi przeraża niektórych spokojnych i mniej ambitnych członków Oddziału.

Próbują oni początkowo drogą perswazji „odbarwiać" Związek, gdyż wydaje im się zbyt „czerwony", gdy jednak większość członków tego dziwnego odbarwiania nie pochwala, a „wybielaczy" wyklucza z Walnych Zebrań, jako szkodników, odpadają oni i zakładają sobie własny cichy zakątek: „Chrześcijańsko - Narodowe Stowarzyszenie Nauczycielskie".

W tym samym okresie Oddział walczy o społeczne stanowisko nauczyciela, o jego warunki pracy i płacy, o siedmioklasową szkołę powszechną i jednolitość szkolnictwa, uchwala płomienne rezolucje w sprawie Górnego Śląska, organizuje wiece rodzicielskie i nauczycielskie, odgryzając się z jednej strony komunistom (na Placu Teatralnym) z drugiej przyszłym „Chrześcijanom" (na Walnych Zebraniach). Związek ma „swoich" dzielnych posłów w Sejmie i radnych w Radzie Miejskiej. Oddział Z. P. N. S. P. w Warszawie staje

się podręczną skarbnicą ludzi i pomysłów dla Zarządu Głównego, jest jego polem doświadczalnym, tu przeważnie wykuwa się w ogniu walk program, idee i taktykę Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Od roku 1922 prezesuje kol. Najmoła.

Okres ten obfituje w ważne wydarzenia organizacyjne. Wszędzie znać niestrudzoną rękę utalentowanego i oddanego Oddziałowi Prezesa. W r. 1922 powstaje Kasa Pogrzebowa. W 1923 rozsyła się członkom „Biuletyn" zawierający różne informacje w sprawach bieżących, wydaje się „Jednodniówkę" drukowaną. Omal, że już wtedy nie doszło do wydawania własnego czasopisma.

W tym samym roku 1923 zostaje wysunięta myśl zorganizowania nauczycielskiej kooperatywy mieszkaniowej.

W 1924 r. kol. Najmoła inicjuje powstanie Kasy Samopomocy — W 1925 r. mówcy na Walnych Zebraniach podnoszą, że lokal na Marszałkowskiej jest już za ciasny; pracuje już sekcja pedagogiczna, krajoznawcza, kulturalno - artystyczna i liczne podsekcje.

Przewodnictwo wtedy obejmuje kol. poseł Z. Nowicki. Życie czysto - organizacyjne, jeżeli sądzić według protokółów, jakby przycicha, przytłumione „wielką polityką" Sejmu i Senatu, konferencjami z ministrami, targami o coraz częściej atakowane z zewnątrz dodatki do uposażeń i o same uposażenia, pragmatykę nauczycielską.

Nauczycielstwo stolicy coraz częściej protestuje.

Rok 1927 (przewodniczy kol. Maj) nie zaznacza się specjalnie silnie w życiu organizacyjnym.

Od roku 1928 przewodniczy kol. Piotr Ciesielski. Odczuwana od dawna potrzeba własnego czasopisma urzeczywistnia się wreszcie: ukazuje się „Głos Warszawski".

Zaczynają się jednak już pierwsze objawy klęski oświaty i szkolnictwa: Brak zastępstw za chorych nauczycieli, komasacja, szkoły popołudniowe, 30 godzin tygodniowo, powiększanie ilości dzieci w klasie, przeciążenie pracą i t. d.

Sama organizacja przeżyła również lekki na szczęście kryzys: próbą rozbicia jej przez komunistów, co jednak zakończyło się fatalnie tylko dla „probantów" (wykluczono ich ze Związku).

W roku 1931 Oddział Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych łączy się z Oddziałem Związku Zawodowego

Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w jeden Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Lecz takich jasnych momentów coraz mniej w życiu organizacyjnym. W tym samym roku następują pierwsze poważne „cięcia“ na naszych pensjach, a z tą klęską fala pesymizmu ogarnia masy nauczycielskie. Nauczycielstwo warszawskie traci również w tym roku dobrowolny dodatek miejski.

Kol. Chróścicki obejmuje przewodnictwo Oddziału w r. 1932. Pesymizm jeszcze trwa: na jednym z zebrań członkowie uchwalają zmniejszenie składki członkowskiej, grzebiąc tym samym „Głos Warszawski“. Już jednak po wakacjach ponowna uchwała przywraca „Głos“ do życia. — Oddział jest jeszcze przygnębiony, ale życie organizacyjne wraca zwolna w łożyska, a nawet rozwija się dalej. Ożywioną działalność wykazują liczne podsekcje, którym niestrudzenie przewodniczy Prezes.

W nowym już gmachu Z. N. P. na Wybrzeżu Kościuszkowskim odbywają się liczne zebrania i kursy inicjowane przez Zarząd Oddziału. — Prace te nieco osłabły po roku 1933 wskutek konieczności przeorganizowania Oddziału w myśl przepisów nowego Statutu oraz nowych ciosów: przeszeregowania i utraty dodatku mieszkaniowego przez nauczycielki mężatki, których mężowie otrzymują dodatek mieszkaniowy lub mieszkanie.

Oddział wystąpił do Zarządu Miejskiego o odwołanie tego ostatniego postanowienia. Po wielu staraniach udało się utracony dodatek mieszkaniowy przywrócić.

W ostatnich dwu latach daje się zaobserwować nowe dodatnie zjawiska w życiu Oddziału: wzrosła znacznie liczba i karność związkowa (ostatnie wybory do Rady Szkolnej!), utworzono Sekcje: Przedszkoli, Szkół Zawodowych, Szk. Specjalnego,, Kształcenia Nauczycieli Szk. Średnich, Szk. Dokształc., powstały nowe placówki pracy organizacyjnej: poradnia dydaktyczna, psychotechniczna, chór i orkiestra Oddziału, ostatnio na nowo zaczyna pracować świetlica. Wzmogło się tempo pracy i złagodziły się kontrasty między odłamami grup związkowców wewnątrz organizacji. Dzięki inicjatywie Prezydium odbyło się kilka zebrań o charakterze kulturolno - towarzyskim. Rośnie zwartość i spoistość Oddziału. Znów jesteśmy zdolni do zespołowej pracy i walki o słuszne postulaty i lepsze warunki pracy i płacy nauczyciela. Dowiedliśmy tego w ubiegłym roku, zwyciężając w sprawie budowy lepszych gmachów szkolnych i nie dając się rozbić i uwieść obietnicom i groźbom, idącym tym razem z „góry“. —**Jednością silni!**

Oddział Warszawski Z. N. P. w liczbach.

Dział \ Rok	1924	1926	1928	1930	1932	1934	od 1.VII 1935 do 30.VI 1936
Ilość członków	960	1068	1164	903*	1142	1504	1732
Budżet (bilans zamknięcia) w złotych	1310	10.200	14.200	23.700	25.000	28.400	56.900
Sprzedaż na raty za pośr. Oddziału w rożnych firmach (obrót w zł.)	—	—	70.800	245.000	168.600	147.000	131.000
Kasa Samopomocy (ostatnie dziesięciolecie).							
Rok		1927	1928	1930	1932	1934	1936
Sumy bilansowe (w złotych)		15.401	51.398	100.493	93.119	156.001	151.000

*) Skreślono członków niepłacących składki.

DR. J. KWAPISZEWSKI

Niezbędny pomost między szkołą średnią a powszechną

(Z rejonu III.)

Zgodnie z ustawą ustrojową szkoła powszechna oraz gimnazja różnego typu tworzą wraz z liceami i wyższymi zakładami naukowymi głęboko i trafnie przemyślaną całość organiczną. Uczeń, kończący szósty oddział szkoły powszechnej trzeciego stopnia, ma możność przejścia w mury szkoły średniej. Poza względami natury ma-

terialnej wchodzi tu wszakże w grę kwestia egzaminów wstępnych z języka polskiego, arytmetyki, przyrody, geografii i historii. Zdarza się wprawdzie, że przy skromnej ilości miejsc w państwowych szkołach średnich wcale nieraz pokaźna część pomyślnie zdających musi się zwracać później do szkół prywatnych, względnie dla braku środków z dalszego kształcenia rezygnować w ogóle. Zagadnienie powyższe wiąże się już jednak z budżetowymi możliwościami państwa, co wykracza poza cel niniejszego artykułu. Tu nieco uwagi i czasu zamierzam poświęcić wspomnianym wyżej wstępnym egzaminom do pierwszej klasy szkół średnich.

W istocie każdego egzaminu tkwi, jak wiemy, pewna doza przypadkowości. Poza opanowaniem danego przedmiotu bardzo wydatną rolę odgrywa przecież czynnik zdenerwowania, tremy i chwilowego nieraz wskutek silnego wzruszenia zahamowania tych lub innych środków skojarzeniowych. Z drugiej strony nie da się znów zaprzeczyć i fakt niejednokrotnie występującej w takich momentach specjalnej pobudliwości. Zdający, jak gdyby pod działaniem podniecających środków, zdobywa się na odpowiedzi, przekraczające jego przeciętne w normalnym czasie możliwości. Niezależnie od tego przyznać wypada, że mniej czy więcej szczęśliwe odpowiedzi na parę wzgl. kilka pytań nie stanowią jeszcze wyczerpującego kryterium przy ocenie wiadomości z zakresu danego przedmiotu.

Wymieniłem tu dla przykładu jedynie parę najbardziej rzucających się w oczy niedomagań stosowanego u nas systemu egzaminacyjnego. Przy przechodzeniu uczniów szkół powszechnych do średnich poza zwykłymi komplikacjami i trudnościami egzaminacyjnymi występują jeszcze dodatkowe, specyficzne powikłania. Szkoły powszechne i średnie mają inne zadania i różnymi do nich zdążają drogami. Ze zgoła też odmiennym spotkamy się tu i tam podejściem i nastawieniem do przerabianych zagadnień i tematów. Stąd też przy braku bliższego, bo bezpośredniego, przy warsztacie pracy kontaktu pomiędzy szkołą średnią i powszechną wytwarza się taka sytuacja, że dla zdającego obie te szkoły tworzą jak gdyby obce dla siebie dwa światy. Wśród takich okoliczności i najlepsi uczniowie szkół powszechnych mogą padać ofiarą pytań i wymagań, ujętych pod kątem li tylko postulatów programowych szkoły średniej. Przy nieznajomości szkoły powszechnej nie usunie tego rodzaju trudności i najdalej nawet posunięta wnikliwość egzaminującego. Nie rozwiążą ich również wszelkie teoretyczne rozstrząsania, względnie oparte

na nich okólniki i instrukcje jako też stosowane ostatnio testy inteligencji lub wiadomości.

Skuteczną i istotnie owocną rolę może tu natomiast odegrać wyjście sobie naprzeciw szkoły średniej i powszechnej. W praktyce wyrazić się ono winno w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu pomiędzy wykładowcami pierwszych klas szkół średnich i szóstych — powszechnych na gruncie tych właśnie klas. Już i dawniej wprawdzie poszczególne szkoły średnie zwracały się do szkół powszechnych o mniej lub więcej wyczerpujące dane odnośnie zdających uczniów, wzajemna wymiana tego rodzaju informacji i spostrzeżeń nie posiada jednak tej wagi, co wspomniany wyżej kontakt zainteresowanych wykładowców na tle odnośnych zespołów klasowych.

Z wielkim przeto zadowoleniem powitać należy szczęśliwą na tym polu inicjatywę warszawskiego inspektoratu szkolnego oraz dyrektorów stołecznych szkół średnich. Za wiedzą mianowiicie warszawskiego kuratorium szkolnego w dniu 9.XII.1936 r. odbyło się pierwsze w tej materii zebranie dyskusyjne. W zebraniu, które miało miejsce na Żoliborzu w lokalu gimnazjum im. Al. Piłsudskiej, wzięli udział p. p. dyrektorzy-ki szkół średnich; a poza tym z ramienia szkół powszechnych p. inspektor Antoniewicz oraz wszyscy kierownicy publicznych szkół powszechnych trzeciego rejonu.

W parogodzinnych obradach, którym przewodniczyła p. dyr. Lubecka, podkreślono zgodnie wagę i potrzebę zadzierzgnięcia bliższego kontaktu pomiędzy szkołą powszechną i średnią, jak również ustalono zadania i plan postępowania na bieżący rok szkolny. Polegać one mają na:

A. Poznaniu przez nauczycielstwo szkoły średniej dwu szkół powszechnych pod względem:

a) warunków pracy,
b) metod nauczania,
c) przeciętnych wyników nauczania w zakresie jęz. polskiego, rachunków, historii, geografii, przyrody.

B. Poznanie przez nauczycielstwo szkół powszechnych pierwszej klasy gimnazjalnej pod względem:

a) warunków pracy,
b) metod nauczania,
c) poziomu nauczania.

W tym celu każde gimnazjum nawiązuje kontakt z 2ma szkołami powszechnymi, następnie wszyscy specjaliści poszczególnych

przedmiotów (matematycy, poloniści i t. d.) po zwiedzeniu odnośnych lekcyj odbywają wspólną konferencję, na której przewodniczą naprzemian dyrektor gimnazjum i kierownik szkoły powszechnej. Na tych konferencjach mają być sformułowane dezyderaty w sprawie egzaminów wstępnych z poszczególnych przedmiotów. Dezyderaty sformułowane na konferencjach przedmiotowych będą uwzględniane i ostatecznie sformułowane na konferencjach dyrektorów i kierowników szkół.

Jeżeli chodzi o terminy, to wzajemne wizytowanie wyznaczono na luty i marzec bież. roku szkolnego, konferencje przedmiotowe odbędą się w dniach od 5 do 20 kwietnia, a dyrektorów i kierowników szkół w dniu 26 kwietnia.

Poczynania tegoroczne stanowią pierwszy ale poważny krok w zakresie uzgodnienia postulatów szkoły średniej z warunkami i możliwościami szkoły powszechnej. Obopólne poznanie się i zrozumienie przyczyni się też niezawodnie do stworzenia pomostu, który bardziej jeszcze zbliży i powiąże omawiane rodzaje szkół naszych.

B. KOKOSZCZYŃSKI

Konflikty koleżeńskie załatwiajmy w Sądach Koleżeńskich

Zdarzają się wypadki nieporozumień między nauczycielami na terenie pracy. 90% tych nieporozumień wynika z niemożności opanowania nerwów z powodu niezwykle trudnych warunków pracy, jakie się w ostatnich czasach wytworzyły. To też niektórzy, nie mogąc się oponować, rzucają nieopatrznie koledze czy koleżance jakieś niewłaściwe powiedzenie czy słowo i stąd konflikt, obraza honoru. Rozsądniejsi po oprzytomnieniu podają sobie ręce do zgody i nieporozumienie zostaje zlikwidowane. Gorzej się sprawa przedstawia z „wysoko ceniącymi swój honor". Ci uważają się za śmiertelnie obrażonych i w żaden sposób nie dadzą się nakłonić do zgody, nawet przez osoby trzecie. Zadośćuczynienia szukają u swych władz, pisząc do nich zażalenia.

Władze często pobłażliwą wyrozumiałością likwidują zatarg, karcąc obu poważnionych, jak dwoje dzieci, które się pokłóciły o zabawkę. W niektórych jednak wypadkach autorytet władz nie wystarcza, sprawa przybiera charakter urzędowy, spisuje się protokóły

i oddaje Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli. Nic łatwiejszego, jak ukarać dyscyplinarnie nauczyciela. Radzimy czytelnikom zapoznać się chociażby z art. 20 i 25 ustawy z dn. 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczyciela. Na podstawie wspomnianych artykułów niemal każdego można pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej i ukarać.

Czy mało mamy przykrości, trudów i kłopotów, że sami stwarzamy sobie powody do karania nas? Wystarczy trochę więcej spokoju, równowagi dla uniknięcia przykrych i smutnych w konsekwencjach skarg.

Stwierdzić musimy, że wśród członków Z. N. P. ilość tego rodzaju spraw jest znikoma. Widać tu wpływ organizacji na wyrobienie życiowe swych członków. Gorzej rzecz się przedstawia, jeżeli zatarg powstaje między członkami dwóch organizacji nauczycielskich. Najbardziej jednak zacietrzewionymi i nieprzejednanymi okazują się nauczyciele t. zw. chodzący luzem, t. j. ci, którzy, niestety, pomimo, że są nauczycielami, nie mogą zrozumieć konieczności należenia do organizacji zawodowej. Ci nie widzą i nie uznają innego sposobu zlikwidowania sporu, jak tylko przez władze szkolne. Związkowcy zawsze znajdą instytucję, do której mogą się odwołać i która zlikwiduje zatarg, wyda sprawiedliwy wyrok. Tą instytucją są Sądy Koleżeńskie. W nich to wywabia się plamy powstałe na naszych szatach. Czyni się to na własnym podwórku, wśród swoich najbliższych kolegów, którzy najlepiej się znają, najdokładniej umieją ocenić i poznać wady i wydać sprawiedliwy wyrok.

Jakiego rodzaju sprawy są rozpatrywane i rozstrzygane przez Sądy Koleżeńskie mówi nam o tym punkt 1 i 2 § 6: „1) Sądy Koleżeńskie Z. N. P. powołane są do rozpatrywania spraw o naruszenie godności osobistej i honoru nauczycielskiego.

2) Sądy Koleżeńskie mogą rozpatrywać wszystkie inne zatargi i spory, o rozstrzygnięcie których członkowie Związku nie udają się do sądów państwowych.

Na mocy przytoczonych punktów § 6, a obowiązujących wszystkich członków Z. N. P. w S. K., mogą być rozpatrywane wszelkiego rodzaju zatargi powstałe na tle naruszenia godności osobistej i chonoru nauczycielskiego. Sąd Koleżeński rozstrzyga również spory między członkami a niečłonkami Związku (za zgodą tych ostatnich).

Z powyższego wynika, że do Sądu K. sprawę może wnosić i być sądzony każdy nauczyciel bez względu na to, czy jest członkiem Związku, czy nim nie jest. Zrozumiałą jest rzeczą, że niečłonek

Związku, chcąc korzystać z Sądu K., obowiązany jest złożyć deklarację, że zgadza się na Sąd i że jego wyrok przyjmie bez zastrzeżeń. Członek Związku nie składa żadnej deklaracji, a z tytułu przynależności do Związku, obowiązany jest stawić się przed S. K. i poddać się jego wyrokowi.

W skład S. K. wchodzą:

1) Superarbiter Sądu wybrany przez zebranie Ogniska (Oddziału Grodzkiego), lub jego zastępca.

2) po 1-ym lub po 2-ch członków Związku — przedstawicieli każdej ze stron."

Nawet nieczłonek Związku może sobie powołać jednego lub dwóch członków Sądu z jednym zastrzeżeniem, że muszą oni być członkami Związku.

Sądy Koleżeńskie przede wszystkim dążą do polubownego załatwienia sprawy.

S. K. obowiązany jest dążyć do zgody, do pojednania zwaśnionych stron. Celemp Sądu jest nie karać, a godzić i likwidować zatargi.

Czas zrozumieć czym jest wzajemne oskarżanie się przed władzami czy sądami państwowymi. Aż nadto mamy ataków z zewnątrz, na odparcie których musimy mieć bardzo dużo spokoju, opanowania i energii. Wzajemne oskarżanie się do władz nie powinno mieć miejsca wśród nauczycieli.

Konferencja kierowników

Dnia 4 lutego r. b. w gmachu szkoły przy ul. Raszyńskiej 22 odbyła się konferencja, zwołana z inicjatywy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego a poświęcona zagadnieniu dzieci trudnych do prowadzenia i sposobom oddziaływania wychowawczego na nie. Stawili się licznie kierownicy szkół warszawskich i z powiatu. Zebranie otworzył wizytator Dzierżyński, witając przedstawicieli Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, reprezentanta Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. inspektora Łopatto, przedstawicieli Rady Szkolnej oraz delegatów władz szkolnych I i II instancji. Wygłoszone zostały następujące referaty: „Wpływ czynników społecznych i gospodarczych na poziom moralny dzieci" — inspektorka Strzelecka, „Świetlice szkolne dla dzieci i dorosłych" — zreferowali kolejno kierownicy Ruzikowski, Wójcik i Brzuska.

Referat główny p. Strzeleckiej wysunął zagadnienie panoszącego się wśród dzieci szkolnych upadku obyczajów i zachowania oraz coraz liczniej zjawiających się w szkole normalnej dzieci trudnych do prowadzenia. Referentka potępiła przesadne a często niezgodne z prawdą wystąpienia w tej sprawie różnych pism brukowych, żerujących na sensacji, stwierdziła jednak, że pewne pogorszenie się stanu wychowawczego ma miejsce. Przyczyny tego zjawiska płyną z pogorszenia się warunków ekonomicznych, w jakich bytują dzieci, z braku kontroli nad dzieckiem poza szkołą, z braku organizacji opieki nad dzieckiem, z powodu zbyt małej ilości świetlic i krótkim okresem trwania w nich zajęć.

Żeby zapobiec tym klęskom szkoły należy, zdaniem referentki, organizować i finansować warsztaty przy szkołach i świetlicach, zespalać rodziców ze szkołą przez zebrania, świetlice dla rodziców i roztoczyć opiekę nad absolwentami szkół powszechnych. W poczynaniach tych należy nawiązywać najściślejszy kontakt ze środowiskiem, działać łącznie z organizacjami społecznymi, które powinny dostarczać środków na finansowanie zamierzeń. Szkoła i dom muszą działać wspólnie, gdyż tylko wtedy działanie wychowawcze szkoły uzyska szerokie podstawy socjologiczne, co dopiero gwarantuje jego skuteczność.

Pozostali referenci przedstawili przykłady realizowania wyłuszczonych w referacie postulatów na Ochocie, Czerniakowie i Woli.

W ożywionej dyskusji, jaka się rozwinęła po referacie, zabrał głos p. Łopatto, inspektor Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, stwierdzając, że zasadniczymi wadami działania czynników, mających nieść opiekę dziecku zaniedbanemu i trudnemu, jest brak fachowości i wielkie trudności skoordynowania poczynań ambitnych organizacyj. Ministerstwo Opieki Społecznej zamierza w pierwszym rzędzie zorganizować akcję profilaktyczną wśród elementu podatnego na złe wpływy i liczy na pomoc i współpracę kierowników i nauczycieli szkół powszechnych.

Dużo ciekawego materiału wnieśli do dyskusji kierownicy szkół z różnych dzielnic Warszawy. Najwięcej dzieci trudnych do prowadzenia znajduje się na Annopolu i Żoliborzu w barakach dla bezdomnych. Podkreślono konieczność zachowania optymizmu przez nauczycieli i kierowników, pracujących w bardzo ciężkich warunkach, gdyż optymizm ten, oparty na wielkim dorobku lat ubiegłych, jest nieodzownym warunkiem powodzenia w pracy. W dyskusji zabrała również głos p. Grabińska, b. sędzia dla nieletnich, podnosząc ko-

nieczność walki z alkoholizmem i nierządem, jako głównymi źródłami wszelkiego zepsucia.

Na zakończenie zabrał głos Kurator O. Sz. Warszawskiego p. Ambroziewicz, zapewniając, że władze szkolne doceniają wysiłki szkoły, borykającej się z trudnościami w pracy nad utrzymaniem i podniesieniem poziomu moralnego dzieci i środowiska i ze swej strony już w roku przyszłym szkolnym niemal wszystkie nowe etaty przeznaczą na tworzenie klas i szkół specjalnych, celem odciążenia choćby w ten narazie sposób pracujących nad miarę nauczycieli. Pan Kurator zapewnił, że na warsztacie prac Kuratorium znajdzie się między innymi sprawa obrony szkoły i nauczyciela przed złośliwymi atakami prasy brukowej, polującej na sensację lub pragnącej załatwić w ten niewybredny i bardzo szkodliwy dla całości oświaty sposób swe porachunki polityczne.

Wolna mównica

Na marginesie konferencji kierowników szkół.

Tego rodzaju konferencje jak w dn. 4.II b. r. są pożądane przynajmniej dwa razy do roku: na początku i na końcu. Bo przecież wszystkim nam zależy niewątpliwie na tym, aby praca w szkole była jak najbardziej owocna, czy to w jej całości, czy choćby na określonym odcinku. To wspólne omawianie spraw jest konieczne szczególnie teraz, gdy warunki pracy szkolnej stają się coraz uciążliwsze.

Czy jednak po tej linii szedł przebieg obrad konferencji? Przede wszystkim referaty potraktowane były dość powierzchownie i nie dotyczące—poza ref. p. Strzeleckiej—całości zagadnienia w Warszawie, ba, nawet nie dzielnic Warszawy. Bo i referaty niby dzielnicowe były przeważnie subiektywnymi referatami referentów, a nie opinią, materiałem, zebranym od wszystkich kierowników szkół danego rejonu. To zabarwienie subiektywizmem rzeczowej strony tematu raziło tych, którzy w swoich szkołach a w tejże dzielnicy tę rzeczywistość widzą w barwach daleko mniej różowych. Wielu kolegów z prowincji ta „cudowność“ wprowadzała w błąd, więc też słusznie głośno nam zazdrościli, że tak łatwo likwidujemy wszelkie trudności, jeśli idzie np. o sprawy świetlicowe, gospodarcze i t. p. Źle byłoby, gdyby goście konferencyjni również wynieśli takie mniemanie jak koledzy z prowincji.

Gdyby tematy referatów obejmowały zagadnienie w przekroju czy to całej Warszawy, czy też całych dzielnic, wówczas i referentom łatwiej byłoby o obiektywizm i o wysunięcie tez, których tak brakowało w dyskusji, wobec czego dyskusja już od swego początku odbiegła od tematu. Trudno przecież wymagać, aby każda z 400 osób obecnych mówiła np. o **swojej** świetlicy.

Brak linii przewodniej w dyskusji wywołał b. niebezpieczne zjawisko: gadulstwo, patos i nieszczerość u wielu mówców. Bo jakżeż można na takim zebraniu przekonywać kogoś o **celowości** np. świelicy, współpracy z rodzicami i w dodatku czynić to z emfazą, kategorrrycznie i... głośno.

To już nawet na konferencjach w zapadłych powiatach razi, a cóż dopiero w stolicy. Nie mniej rażąco wyglądały przemówienia - wykłady o zbawczej roli optymizmu w pracy kierownika. Musimy sobie zdawać sprawę, kim jesteśmy, co umiemy, abyśmy nie odkrywali wciąż Ameryki, bo szkoda na to czasu. Musimy z góry założyć, że każdy kierownik wie, co to jest świetlica, wie o konieczności optymizmu w pracy nauczyciela i wie również, gdzie jest blaga i patos, a gdzie praca i prawda. I musi też pamiętać o tym, że przez subiektywne koloryzowanie spraw poważnych szkodzi samej sprawie.

Tego rodzaju konferencje, jak ostatnia winny mieć charakter informacyjno - zagadnieniowy. Zagadnienie winno być ujęte w tezy do dyskusji. Dyskusja toczyć się powinna koło tego, co robić i jak robić, przy czym brane muszą być **warunki** realizacji celów. Wtedy będziemy chodzić po ziemi a nie bujać w przestworzach. Wprawdzie przewodniczący apelował i sugerował, w jakim kierunku winna potoczyć się dyskusja, lecz bez skutku, gdyż na przeszkodzie stawała konstrukcja referatów i... urzędowy optymizm wielu mówców. Przecież z tych licznych przemówień tchnęło przeświadczenie, niemal deklaracja, że szkoła z niezwykłą łatwością, o ile chce, usuwa wszelkie kłopoty gospodarcze, wychowawcze, ba, w jednej z dzielnic szkoła zniszczyła doszczętnie nożownictwo, alkoholizm i t. p.

To też nasuwają się pytania: czy istotnie tak łatwo usuwa szkoła wszelkie trudności, szczególnie finansowe na swojej drodze? Czy istotnym zadaniem szkoły jest zdobywanie funduszów na wszystkie braki w tej szkole (kolonie, świetlice, pomoce, woźni i t. p.)? Czy wyręczając w tym kogo innego, nie gubimy po drodze celów dydaktycznych i wychowawczych? A czy widzimy, kto to poza nami myśli o tym: żeby w budynku szkolnym **było miejsce na świetlice,** która powinna być czynna cały dzień, nie przeszkadzając szkole w

normalnych zajęciach, żeby znalazł się w szkole kącik na załatwianie spraw wychowawczych z poszczególnymi rodzicami w sprawie dzieci trudnych, gdzie czynnik społeczny mógłby pracować dla dobra całej szkoły, a nie jak dziś telepał się po pokojach nauczycielskich, kierownika szkoły, żeby nie opłacać personelu wychowawczego w świetlicy, żeby nie wojować miesiącami o obsługę woźnych przy świetlicach.

I kiedy mówimy o dzieciach trudnych w szkole, to musimy zapytać się, czy budynek szkolny pozwala nam te trudności u dzieci łagodzić? W 90% powiemy **nie!** Nasze budynki szkolne budowane są **dla uczniów,** a nie **dla dzieci.** Bo w tym budowaniu nie ma przecież zupełnie głosu ten, kto ma bezpośrednio do czynienia z dziećmi trudnymi. Więc to jest owa współpraca „społeczeństwa" budującego szkoły z nauczycielem? Kto się odważy domagać miejsca na warsztaty, na świetlice dla dzieci, dla rodziców, nieco szerszych korytarzy, żeby trudne dziecko mogło się nie tylko uczyć, a rodzice by mogli zebrać się w sprawie ich dzieci, nawiązać kontakt ze szkołą przez odczyty, koncerty, uroczystości i t. p. — ten może być oskarżony za to nawet do ministra, jako utrudniający „pracę".

A ileż to mamy organizacyj „opieki" nad dzieckiem? Nie dawno powstał nowy — „Społeczny Komitet Pomocy Dzieciom". Jak w Komisjach do budowy szkół, tak i w komitetach owych, nie ma ludzi najbardziej bliskich dzieciom — nauczycieli. Bo w „Komitetach" wciąż chodzi o filantropię, o spolecznikowanie a nie o podstawową, ciągłą pracę i ścisłą współpracę **ze szkołą** nad całością zagadnienia dziecka, a nie tylko nad jego butami na „gwiazdkę"..

Dlatego też nie do nauczyciela należy apelować, by otoczył troską dziecko wogóle, a dziecko upośledzone w szczególności, lecz on, nauczyciel, kieruje apel pod adresem władz, społeczeństwa: twórzcie nam warunki pracy. Czekamy na przekucie w czyny pięknych słów o „dziecku".

Czekamy na obronę szkoły przed napaściami na nią nieodpowiedzialnych czynników. Chcemy być pierwszymi żółnierza w walce o lepsze jutro dziecka. Ale zdajemy sobie sprawę, że wbrew sytuacji, w jakiej znajduje się żołnierz, musimy sami, często osamotnieni, walczyć z trudem o elementarną broń do tej walki. Niechże nasi wodzowie oświaty otoczą szkołę taką troską, jaką Wódz Armii otacza swych żołnierzy, a możemy zapewnić, że wyniki naszej pracy wzrosną stokrotnie, a Polce sowiecie opłaci się ta troska. Od wielu lat nauczyciel gorąco pragnie takiej troski, lecz zamiast niej dostaje „instrukcje",

„zaszeregowanie", kiepskie budynki szkolne i niezliczoną moc „apelów" urzędowych i nieurzędowych.

Z końcowego przemówienia Pana Kuratora wynikało, iż żywo interesuje się warunkami pracy nauczyciela i losem szkoły stołecznej. Jeżeli się spełnią słowa Pana Kuratora o powstaniu nowych szkół specjalnych, będzie to jedno z realnych posunięć w tej dziedzinie, na co tyle już lat czeka nauczycielstwo stolicy. Może wreszcie i budownictwo szkolne dostosowane będzie do tych postulatów, jakie dyktuje nam właściwe rozumienie zadań szkoły wobec dziecka i jego rodziców.

Na uporządkowanie chaosu w dziedzinie „społecznej" opieki nad dzieckiem musimy zapewne długo jeszcze czekać, gdyż zbyt wielu jest amatorów „społecznikowania" i zbyt duży chaos panuje w urzędowej opiece nad dzieckiem.

Tematem najbliższej konferencji kierowników przy udziale władz, czynników społecznych i prasy winno być zagadnienie:

— Jakie trudności napotykamy w nauczaniu i wychowaniu w zakresie szkoły powszechnej i w jaki sposób trudności te należałoby usunąć?

Co mówią rodzice

Z. SZYMAŃSKI

O telefonach.

Około 80.000 tysięcy złotych rocznie płacą szkoły warszawskie za telefony szkolne. Wynosi to prawie 10% rocznego milionowego budżetu wszystkich opiek szkolnych. Skąd szkoły mają te pieniądze? Ani od Zarządu Miejskiego, ani od władz szkolnych, tylko ze składek rodzicielskich. Opłacamy telefony, bo wiemy, że szkoła bez telefonu to dziś człowiek bez ręki. Płacimy już tak od kilku lat, bo dawniej miasto opłacało telefony. Ale teraz nie wiem, czy będziemy płacić dalej, bo po ostatnich kalkulacjach „Pasty" płacimy za telefony więcej niż przed tymi „taryfami". Dziś szkoła przeciętnie wydaje na telefon 40 zł. miesięcznie. Jak się pomyśli, że nie ma za co dożywiać dzieci, kupować im butów, wysyłac na kolonie, to taki wydatek bardzo nas rodziców obchodzi. Dlatego też moim zdaniem ta nowa Komisja Opieki Szkolnej przy Radzie Szkolnej powinna się zająć tą

sprawą i to zaraz. Moim zdaniem powinno być tak. Opłaty za telefony szkolne powinno pokrywać miasto i władze szkolne, bo to jest takie samo urządzenie potrzebne jak woda, elektryczność, kreda, atrament, ławki, mapy i jak lekarz szkolny albo higienistka. A tymczasem w wielu szkołach telefon pożera prawie całe składki rodziców. Tak nie powinno być i dlatego zapytuję wszystkich rodziców i opiekunów,co oni myślą o tych wydatkach na telefony. Ja myślę, że telefony są bardzo potrzebne w szkole, ale kosztują za wiele i my ich opłacać nie powinniśmy. Bo żeby to były małe sumy 5 albo 10 złotych, to jeszcze. Więc ja myślę tak: Niech się naradzą Panowie Kierownicy z Opiekami i razem z Radą Szkolną tę sprawę załatwią. Jeżeli się dobrze nie uda, to skasować od razu wszystkie telefony. Bo to wstyd, żeby szkoły płaciły za telefon tak samo, jak fabryka albo ktoś bogaty. My sami nie damy pewno rady Dyrekcji Telefonów, ale jak się do tego wezmą władze szkolne i władze miejskie, to sprawę można będzie wygrać. Więc proszę Panów Kierowników i Opiekunów o napisanie w Głosie Warszawskim, co myślą o moim projekcie.

Z żałobnej karty

Ś. p. Władysław Przanowski

Szeregi nauczycielskie pożegnał na zawsze człowiek, którego palił wieczny ogień tworzenia. On to pierwszy w szkolnictwie naszym na właściwym poziomie stawia kwestię zajęć praktycznych. Poprzez Instytut Robót Ręcznych, poprzez odczyty i pracę zawodową Zmarły z właściwym Mu uporem i entuzjazmem zmierza do szczytnych celów wychowawczych i dydaktycznych, zawartych w „robotach ręcznych". Jego to wielką zasługą jest, że w społeczeństwie naszym dokonuje się rehabilitacja pracy fizycznej, wobec pracy umysłowej. Oba te rodzaje pracy w rozwoju osobowości człowieka mają doniosłe znaczenie, o czym zresztą przekonywuje nas program zajęć praktycznych dla szkół powszechnych.

W Zmarłym szkolnictwo traci nie tylko pioniera robót ręcznych w szkole, ale człowieka głębokiej kultury, wywierającego potężny wpływ wychowawczy na grono nauczycielskie. Nigdy nie zapomnę tego wpływu ś. p. Wł. Przanowskiego jako Dyrektora Instytutu i szkoły im. Karola Szlenkiera. Sam szukający najlepszych dróg w szkolnictwie, zachęcał gorąco do szukania tych dróg przez nauczy-

cieli. Entuzjasta samodzielności nauczyciela, wróg drobiazgowości w ocenie wyników pracy tego nauczyciela, nawet w chwili niepowodzenia potrafił podnieść nauczyciela na duchu. Więc też szkoła im. Szlenkiera była naprawdę szkolą eksperymentalną i to nie na „eksport" chwilowy, efekt wobec kogoś. Jako przeciwnik pracy „na pokaz", Zmarły dawał nauczycielstwu całkowitą swobodę działania w jego pracy. Nauczyciel zaś wszystkie swoje powodzenia i niepowodzenia w pracy mógł szczerze i każdej chwili wyjawić przed swoim zwierzchnikiem. A zwierzchnik umiał radować się z sukcesów nauczyciela, umiał przyjść z pomocą w chwilach niepowodzenia.

Dzięki wielkim zaletom charakteru i umysłu Zmarły potrafił wytworzyć właściwą atmosferę dla swego umiłowanego dzieła, przygotował armię ludzi, które to dzieło kontynuować potrafi. Oby nic nie uroniono z tego, co z takim zapałem, trudem i umiejętnością tworzył pionier nowej szkoły w Polsce, ś. p. Władysław Przanowski. Podnieśmy Jego dzieło wzwyż, a spełnimy wobec Zmarłego nasz obowiązek.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Adam Brzeski

W niedzielę 31 stycznia r. b. zmarł w Warszawie ś. p. Adam Brzeski, nauczyciel szkoły powszechnej Nr. 15 i szkoły dokształcającej zawodowej Nr. 2 w Warszawie.

Urodził się On 20 kwietnia 1899 r. w Kobrzyńcu pow. rypińskiego, gdzie rodzice Jego mają dotychczas małe gospodarstwo rolne. Jak wielu synów wsi, tak i ś. p. Adam Brzeski sam utorował sobie drogę do szkoły — seminarium nauczycielskiego — i skończył ją przeważnie o własnych siłach (1920 r.). Na ławie szkolnej zaprawiał się już Zmarły do pracy społecznej w organizacjach młodzieżowych, będących pod opieką Polskiej Partii Socjalistycznej. Później wytrwale pracował w Strzelcu i innych organizacjach społecznych.

Po odbytej służbie wojskowej w czasie inwazji bolszewickiej otrzymał posadę nauczyciela szkoły powszechnej w Rojewie, pow. rypińskiego, gdzie zdobył sobie szacunek wśród miejscowej ludności przez sumienną pracę zawodową oraz pracę społeczną: jak np. przez zakładanie kooperatyw, zawiązywanie kół młodzieżowych, organizowanie odczytów i t. p.

W roku 1924 ukończył ś. p. Adam Brzeski Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie i od tego czasu pozostał w szkolnictwie po-

wszechnym w stolicy. W r. 1936 ukończył Państwowy Instytut Nauczycielskich, wykazując tym samym wielką ambicję zawodową i silną wolę w zdobywaniu wiedzy.

W ostatnich latach prowadził w Warszawie w czasie wakacji półkolonie letnie dla dzieci z ramienia Rady Szkolnej. W trudnych tych warunkach, wymagających wielkiego wysiłku, umiał trwać z taką pogodą ducha i tak postępować taktownie wobec każdego, że pozyskał sobie ogólny szacunek personelu, przywiązanie dzieci, oraz uznanie Rady Szkolnej.

Od szeregu lat pracował Zmarły w szkołach dokształcających zawodowych w Warszawie, gdzie przede wszystkim wyróżniał się dużą umiejętnością pedagogiczną w wychowaniu dorastającej młodzieży rzemieślniczej. On też w wielkiej mierze przyczynił się do przyłączenia dawniejszej organizacji miejskiej nauczycielstwa szkół dokształcających w Warszawie do wielkiej gromady Związku Nauczycielstwa Polskiego i do założenia przy Oddziale Warszawskim Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego.

Ś. p. Adam Brzeski był znanym prawym związkowcem, szczególnie zaś doceniano Go w Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego, gdzie usilnie pracował nad podniesieniem tego zaniedbanego, a tak niezmiernie ważnego szkolnictwa. Był On członkiem Zarządu Głównego Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego.

Śmierć zabrała nam przedwcześnie gorliwego działacza związkowego, zasłużonego nauczyciela - wychowawcę, wytrwałego społecznika, prawego członka.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Antoni Mayer

Po dniu pracowitym, jak wszystkie dni Jego życia — odszedł w bezpowrotność ś. p. Kolega Antoni Mayer. Odszedł nieodżałowany Kolega, Przyjaciel, Pracownik, znany tak dobrze tysiącom związkowców, którzy powierzali Mu swe radości i smutki, znajdując w Nim życzliwego rzecznika i doradcę.

Już w r. 1911 oddaje idei związkowej cały swój płomienny entuzjazm, pracuje przez szereg lat w powiecie bohorodczańskim w charakterze przewodniczącego Ogniska i niestrudzonego szermierza naszych haseł w ziemi stanisławowskiej, walcząc w pierwszym szeregu działaczy społeczno - oświatowych.

Oceniając wybitne zdolności, zalety charakteru i talent organiza-

cyjny Zmarłego, ś. p. kol. Smulikowski powołał Go w r. 1925 do centrali, gdzie umontował aparat biurowy rosnących coraz bardziej agend związkowych. Tu przez lat dwanaście służył sprawie związkowej jak umiał najlepiej i całkowicie nią pochłonięty aż do ostatniej chwili...

Pamięć o Nim trwać będzie w naszych szeregach długo, bo nieprzemijające jest dzieło Jego serca i rąk.

Niechaj to zapewnienie będzie ukojeniem w ciężkim bólu, którego los nie oszczędził Czcigodnej Koleżance Wdowie i małemu synkowi.

Cześć Jego pamięci!

Sprawy organizacyjne i Komunikaty

Zawsze aktualna sprawa

Zawsze aktualną sprawą będzie własna siedziba do krzewienia życia towarzyskiego członków ogniska stołecznego. W tej dziedzinie mamy wiele do odrobienia i do zrobienia. Otrzymujemy nowy pokój pod świetlicę.

Naszym obowiązkiem jest tak ożywić tę placówkę towarzyską, aby liczna frekwencja członków ogniska warszawskiego dowiodła, iż zagadnienie życia towarzyskiego wśród nauczycieli stołecznych istnieje.

Podstawowym obowiązkiem organizacyjnym kolegów, zamieszkałych w stolicy, jest reprezentowanie organizacji na zewnątrz. Kwalifikacje i zdolność od tej reprezentacji możemy osiągnąć wysokim poziomem towarzyskim stale pielęgnowanym w swoim gronie. Jeśli ognisko stołeczne stworzyło własny chór, orkiestrę, — to dowiodło, że wśród członków posiada ludzi oceniających wartość wspólnych wysiłków w potrzebach kulturalno - towarzyskich. Musimy mu pomóc, aby tak piękne wysiłki były wysiłkami zbiorowymi, a nie szamotaniem się jednostek. Ktokolwiek wziął udział w akademii z dnia 11 listopada, ten przypomni sobie własną bogatą skalę uczuć: od obawy, nadziei, aż do rozpaczy, kiedy nasza orkiestra występowała na uroczystości państwowej organizowanej przez komitet międzystowarzyszeniowy. To był stanowczo mały zespół na organizację, składającą się z 50 tysięcy członków i kilkutysięcznym ogniskiem stołecznym na czele.

Stosunek każdego członka ogniska do poczynań kulturalno -

towarzyskich na terenie ogniska, musi być aktywny. Jeśli jest zabawa — wszyscy bawimy się.

Jeśli nie śpiewam — to bywam na koncertach swego chóru i zachęcam kolegów umiejących śpiewać do wstępowania do chóru. Swą orkiestrę otaczam największym podziwem i nie brak mi uznania dla kolegów, którzy potrafili jeden wieczór w tygodniu poświęcić dla ćwiczeń zespołowych muzycznych. Sportowcy winni łączyć się i tworzyć własne drużyny. Natomiast kol. kol. sportowcy winni otoczyć największą opieką i pomocą starania przy budowie własnej przystani na Wiśle w Warszawie.

Świetlica nauczycielska w Związku winna stać się najserdeczniejszym ogniskiem serc naszych. Szachiści, warcabiści, prasowcy (czytający prasę) , bridżiści, tancerze — do apelu — do własnej świetlicy.

Komisja Wczasów proponuje w bieżącym roku liczne kolonie, wycieczki zagraniczne i krajowe, zespoły sportowe i t. p. Koledzy, chętni do pracy Komisji Wczasów, są proszeni o zgłaszanie się ze swymi chęciami do kancelarii Zarządu Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie.

Pamiętajmy, iż wiele aktualnych spraw ginie w zapomnieniu. Zmieniają się zagadnienia polityczno-gospodarcze, waśnie klasowe. Zagadnienia kulturalno-towarzyskie są zawsze aktualne, rozwojowe — ważne i dotąd nic nie stracą na swej aktualności, dopóki nie zginie postęp.

Zbiorowa akcja

W ostatnich dniach na ręce premiera i wicepremiera rządu oraz marszałków Sejmu i Senatu wpłynęło przeszło 9000 depesz. Depesze te przesłały komórki organizacyjne Związków wchodzących w skład Pracowniczej Komisji Porozumiewawczej, domagają się zniesienia podatku specjalnego dla osób, otrzymujących uposażenie do 400 zł.

Narada ogólna nie odbędzie się

Interwencja przedstawicieli Stołecznej Komisji Porozumiewawczej u władz centralnych w sprawie odbycia zakazanej w swoim czasie narady pracowniczej, załatwiona został przez te władze odmownie.

Odczyty

Odwołany z powodu choroby prelegentki, Anny Oderfeldówny, odczyt p. t. **Oblicze ideowe ostatniego Kongresu Międzynarodowej Ligi nowego Wychowania.** (Cheltenham 1 — 14 sierpnia 1936 r.), **odbędzie** się we wtorek dnia **16** lutego 1937 roku w sali odczytowej Z.N.P., ul. Smulikowskiego 1, VI-e piętro (dojazd windą). Wstęp dla członków Z.N.P. bezpłatny, dla nieczłonków 50 gr.

We czwartek dnia 25 lutego o godz. 19 w sali odczytowej Z.N.P., ul. J. Smulikowskiego 1, VI-e piętro (dojazd windą), Dr. Radż Behari Lal Mathur, wygłosi odczyt po polsku p. t.

„Życie i szkolnictwo w Indiach"

Odczyt ilustrowany będzie przezroczami i muzyką z płyt gramofonowych. Wstęp dla członków Z.N.P bezpłatny, dla niecziłonków 50 gr.

Z komisji psychologicznej

Komisja Psychol. Z. N. P. (Oddział Grodzki) zawiadamia, że biuro Komisji zostało przeniesione z gmachu bursy do bloku głównego (ul. Smulikowskiego) i mieści się obecnie na pierwszym piętrze w pokoju Nr. 118.

Biuro jest czynne codziennie od 10 — 12 (tel. 5-82-82).

Konflikt trwa

Kierownicy publ. szkół powszechnych w Warszawie, uczuli się głęboko dotknięci znanym odezwaniem się pod ich adresem wicedyrektora Wydziału Oświaty i Kultury p. K. Frelka. Wyraz swemu oburzeniu dali kierownicy na jednym z Walnych zebrań wszystkich kierowników związkowców. Pomimo upływu tak długiego okresu czasu ani p. Frelek, ani odpowiednie władze nie zareagowały na niesłychany, a opublikowany w prasie nietakt p. wicedyrektora. Wobec wytworzonej sytuacji delegacja Zarządu Komisji Kierowników Z. N. P. za pośrednictwem swych władz organizacyjnych zwróci się w tej sprawie do Pana Kuratora. Delegacja złoży memoriał zaopatrzony podpisami wszystkich kierowników, członków Związku.

Notatka, podana w jednym z poprzednich numerów Głosu Warsz. o zlikwidowaniu była nieścisła, ponieważ odwołanie przez p. Frelka obelżywych słów miało miejsce jedynie na zebraniu kierowników publ. szkół zawodowych dokształcających.

To i owo

Radiofonizacja

Ciężka jest praca w naszych szkołach powszechnych, to prawda. Ale pomyśleć, jakby to było, gdyby nie wynalazki, nie pomysłowość nauczycielska. Była kiedyś mowa na tym miejscu o telewizorze, ekranikach, dzwonkach alarmowych, światłach kolorowych i t. p. Nie było jeszcze mowy o... radiu i jego wartościach dla szkoły. Więc proszę! Szkoła 250-ta to szkoła, jakich wiele w stolicy: już od kilku lat nie miała tak szczęśliwego dnia, aby nauczycielstwo zjawiło się do pracy w komplecie; ten przed emerytura, ta na emeryturze, a zastępcy brak, ta po połogu, a ten się przeprowadza, tamtych kilkoro odbywa grypę albo konferencję rejonową. A dzieci? — Są, przychodzą, pełno ich w klasach! A klasy nie mają rozsuwanych ścian, więc i łączyć je trudno.

We wszystkich wyżej podanych niedomaganiach celowała szkoła Nr. 250. Kierownik owej szkoły ledwie wisiał na urzędowym włosku! Bo kto winien za grypę, konferencję i t. p.? — Kierownik, boć winny być musi, skoro jest wina.

Biedził się też ów nieszczęsny kierownik, jak wybrnąć z tarapatów i poprawić sobie opinię.

No i... założył radio w szkole, takie z głośnikiem w każdej klasie, z mikrofonem, na płyty i z telewizją. Teraz może nie zjawiać się nawet połowa personelu, a wszystko będzie w porządku. Wystarczy jeśli jest kierownik albo nawet woźny Szczepan. Siada kierownik do mikrofonu, wygłasza do nieobsadzonych klas pogadankę o jakimś „Tygodniu", a że co dzień mamy jakiś „Tydzień", więc o temat nie trudno. Głośniki mówią do dzieci w klasach, telewizor pokazuje, jak się dzieci zachowują na pogadance. Druga lekcja — dyktando, śpiew i t. d.

Woźny Szczepan w pogadanki się nie wdaje, ale nieźle czyta powieści, bajki do mikrofonu, a jeszcze lepiej nadaje różne płyty prozą, wierszem i śpiewane. Oho, płyty to wielka rzecz w szkole zradiofonizowanej! Nauczyciel ma grypkę, nie przygotował się do lekcji — jednym słowem jest niedysponowany — a tu akurat — wizytacja. Nic to strasznego! Wystarczy tylko iść za przykładem Polskiego Radia i niemiłą lukę zapełnić... programem z płyt,

Więc: — Szczepanie, r a z płyta o Chrzcie Litwy! R a z — o Grunwaldzie! (Bo to akurat przewidziane jest na lekcji).

Płynie z głośnika czarująca opowieść o tłumach litewskich chrześcijan, o glorii grunwaldzkiej. Wzruszają się dzieciaki, nauczyciel powtarza materiał w skupieniu, a „władza" w oczach ma wilgoć z radości, że szkoła idzie z postępem. Głos z płyty zadaje nawet pytania, lekcje do domu i t. p. „Spostrzeżenia" — jak najlepsze!

Hej, wspaniała rzecz to radio w szkole! Tylko ulepszać, ulepszać trzeba wykorzystywanie epokowego wynalazku. I dlatego: 1⁰ trzeba na gwałt nagrać płyty na wszystkie tematy, przewidziane w programie nauki, 2⁰ — trzeba założyć centralną stację nadawczą. któraby zastępowała w klasach nieobecnych nauczycieli, 3⁰ — trzeba ujednostajnić dla wszystkich szkół w Warszawie (a możeby tak i w całej Polsce?) dni i godziny lekcyj poszczególnych przedmiotów. Jeżeli tego dokonamy, nauczyciele nie tylko mogą chorować na grypę, ale możnaby ich zredukować do 50⁰/₀. Kto pierwszy zrealizuje ten projekt, ten „zrobi" pieniądze, ten zdobędzie wdzięczność czynników miarodajnych.

* * *

— Hallo!

— Panie kierowniku, zawiadamiam, że dziś do szkoły nie przyjdę z powodu grypy.

— Tak! A co Pani przerabia w VII?

— Ostatnio mówiliśmy o Słowackim.

— Dziękuję! Dowidzenia!

* * *

— Szczepanie!

— Słucham.

— Dla siódmej — raz „Ojca zadżumionych".

— Już puszczam. Czy i Balladynę?

Książki nadesłane:

Praca zbiorowa: Praca w ogrodzie szkolnym. Nasza Księgarnia. Str. 320.

Książka zawiera b. wiele cennych wskazówek, które w zupełności wystarczą do użytku szkolnego zarówno tam, gdzie istnieje ogródek szkolny, jak i tam, gdzie prowadzona jest hodowla doniczkowa.

Dr. St. Łempicki: Polskie tradycje wychowawcze. Nasza Księgarnia. Str. 256.

W sposób b. przejrzysty, przystępny a na podstawie ogromnej ilości

trafnie dobranych cytat autor naświetla zagadnienia wychowawcze w Polsce. Książka odda b. cenną usługę nauczycielstwu, które, w myśl założeń nowego programu, na pierwszy plan winno wysuwać sprawę wychowania.

Helena Stattlerówna: Z doświadczeń metodyki rachunków. Nasza Księgarnia. Str. 147. Treść książki związana ściśle z praktyką szkolną i to przede wszystkim z wątpliwymi momentami w tej praktyce, a tych wątpliwości, jak wiemy, nasuwa się dość dużo w związku z realizacją nowego programu arytmetyki. Wątpliwości te wysuwali słuchacze Państw. W. K. N., wobec autorki, jako profesora W. K. N. Te autorytatywne interpretacje i wyjaśnienia dotyczą przede wszystkim klas V — VII szkoły powszechnej. Książka powinna się znaleźć w każdej bibliotece nauczycielskiej.

Zofia Gąsiorowska: Ogród szkolny a nowy program. Nasza Księgarnia. Str. 190. Książka zawiera szereg uwag natury metodyczno-dydaktycznej, związanej ściśle z realizacją programu przyrody żywej we wszystkich klasach szkoły powszechnej.

Dr. St. Łempicki: Piłsudski jako wychowawca. Nasza Księgarnia. Str. 56.

Dr. Otton Nikodem: Dydaktyka metodyki czystej. Tom II — ułamki oraz ich algebra. Nasza Księgarnia. Książka przeznaczona jest dla wyższych klas szkoły średniej.

Ewa Zarembina: W noc Bożego Narodzenia. Nasza Księgarnia. Str. 88.

Z. Rogoszówna: Pomyłka jastrzębia. Nasza Księgarnia. Str. 32. Książka przeznaczona dla dzieci, ale żadne dziecko nie powinno jej dostać do ręki. Typy Jastrzębia-gangsera (wilga za cenę życia musiała się okupić masą złowionych owadów), mordercy bezbronnych puchaczy nie mogą być wzorami wychowawczymi dla dzieci.

N. Kuczyńska: O jeżyku tupiącym żołnierzyku. Nasza Księgarnia. Str. 24. Bajka o jeżyku, wierszem dla dzieci do lat 10.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.